Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 10 (170) Warszawa, 10.III.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Przed tygodniem ŚFMD

Raymonde Dien bohaterską bojowniczką o pokój w czasie pobytu w Warszawie.

WANDA ZIELEŃCZYK

Idą partyzanci

Przez długie polne drogi,
Przez skwar gorących łąk
Szedł oddział partyzancki,
Szła za nim sława w krąg.

Wiódł uśmiech go od progów
Zgarbionych wiejskich chat,
Lud czekał bojowników
Przez tyle krwawych lat.

O jutrzni trąbka grała;
Za Wisłą dziesięć wiorst
Zabito trzech żandarmów,
Zniszczono tor i most.

Od strzałów drżała ziemia
I huczał stary las,
Szedł oddział partyzancki —
Wolności przednia straż.

Poczta pokoju

Drodzy Przyjaciele!

Ja i moja przyjaciółka Ada uczymy się w 76-ej żeńskiej szkole. Szkołę swoją bardzo lubimy i strzeżemy jej honoru dobrą nauką i wzorowym sprawowaniem. Mamy wiele kółek zainteresowań; chemiczne, geograficzne, biologiczne, historyczne, fizyczne, literackie (rosyjskie i ukraińskie) oraz języków obcych (francuskiego, niemieckiego, angielskiego). My z Adą należymy do kółka geograficznego. Wykonałyśmy w nim wiele pożytecznych prac, które pomogły nam w opanowaniu geografii. Przedstawiłyśmy, na przykład, w formie makiety nasz rejon, zrobiłyśmy olbrzymi globus o średnicy dwóch metrów oraz wiele makiet budowli komunizmu. Prowadzimy również codziennie obserwacje pogody, a wyniki zapisujemy w „Kalendarzu pogody".

Członkowie kółka chemicznego wykonali ilustrowaną tablicę pierwiastków Mendelejewa. Kółko historyczne przeprowadza rozmowy i gawędy o wielkich ludziach, wydało też „Kalendarz ważnych dat" i „Historyczną gazetę". Kółka literackie zrobiły album, poświęcony życiu i działalności klasyków rosyjskich. Poza tym w naszej klasie wydajemy codziennie gazetkę „Zmiana", która sumuje wyniki dnia szkolnego, krytykując, w postaci karykatur, złych uczniów, podając dobrych za wzór.

Chciałybyśmy poznać Wasze życie, bo przecież jesteśmy przyjaciółmi, choć mało wiemy o sobie. Niech więc wymiana listów między nami przyjaźń tę pogłębi.

Pozdrawiają Was serdecznie Wasze przyjaciółki ze Związku Radzieckiego.

Wala Disskoij i Ada Łageńko
ZSRR, Charków 20.

Z dziejów JEDNEGO PATROLU

Harcerze z Mińska słyszeli dużo o walkach prowadzonych na terenie ich powiatu przez oddziały Gwardii Ludowej. Zastęp kl. V-ej postanowił urządzić wycieczkę do miejsc, gdzie walczyli i ginęli nasi partyzanci. Na zbiórkę przedwycieczkową zaproszono członka Gwardii Ludowej towarzysza Stanisława Dąbrowskiego.

...„Był wrzesień 1943 rok. — opowiada harcerzom tow. Dąbrowski. — Noc była, jak na złość, jasna. Między Broszkowem a Koszownicą nasi czekali na przybycie pociągu. Gdy ten ukazał się na zakręcie za lasem, zapalono sznur połączony z ładunkiem. Po chwili straszliwy wybuch rozdarł ciszę nocy, a na rozszarpanym torze spiętrzył się długi szereg wagonów. Dziesiątki żołnierzy hitlerowskich poniosło śmierć, a ci, którzy wyszli cało, rozpoczęli bezładną walkę. Nasi wycofali się. Oddział towarzysza Tarnowskiego, wykonał rozkaz tak, jak przystało na gwardzistów. Dostawy na front wschodni zostały zahamowane...

— Podobnych akcji przeprowadziły nasze oddziały bardzo wiele. 45 wysadzonych pociągów, 5 wysadzonych mostów, — oto wyniki naszej walki. A walka była niełatwa! Z początku nie mieliśmy broni. Trzeba było zdobywać ją na wrogach. Z wielką radością powitaliśmy pierwszy radziecki samolot, który przyniósł nam broń, amunicję i materiały wybuchowe. Odtąd otrzymywaliśmy od Związku Radzieckiego regularną pomoc. Mieszkańcy wsi współpracowali z oddziałem. Przed obszarnikami jednak musieliśmy się kryć. Szli oni ręka w rękę z hitlerowskim okupantem. Mieli umówione znaki z żandarmerią niemiecką, tropili partyzantów i wydawali w ręce wroga. Nasi chłopcy musieli mieć oczy otwarte na wszystko, co działo się w okolicy. Dowiedzieliśmy się kiedyś, że w gminie Parysew wystawiono około 500 nakazów przymusowego wyjazdu na roboty do Niemiec. Trzeba było szybko działać! Grupa nasza podpaliła gminę, a wraz z nią spłonęło i owych 500 nakazów. Pięciuset młodych ludzi nie pojechało pracować w hitlerowskich fabrykach...

— Opowiedźcie nam coś jeszcze o samych gwardzistach, o ludziach z Waszego oddziału — prosi przewodnicząca rady zastępu, Krysia Jurkowska.

— Właśnie, gdy patrzę na was — mówi towarzysz Dąbrowski, staje mi przed oczyma nasz najmłodszy 15-letni partyzant-gwardzista. Nazywał się „Maniuś". Gdy przyszedł do oddziału, my starzy żołnierze nie wierzyliśmy, że wywiąże się z zadań. Wkrótce jednak przekonał nas o tym. Gdzie trzeba było najwięcej odwagi i męstwa, „Maniuś" był pierwszy. Zginął zastrzelony podczas rewizji w tramwaju.

Zbiórka dobiega końca. Harcerze, ustawieni czwórkami, odprowadzają towarzysza Dąbrowskiego, śpiewając po drodze marsz Gwardii Ludowej. Wkrótce spotkają się po raz drugi na wycieczce.

ZOFIA CHOWANIEC

POKÓJ

Drodzy Polscy Przyjaciele!

Ponieważ wspólnie dążymy do utrwalenia pokoju, chcemy Wam opowiedzieć o naszej walce o pokój.

Jesteśmy pionierskim zastępem. Zadaniem naszym, tak jak wszystkich pionierów NRD, jest dążyć do zjednoczenia naszej Ojczyzny przez dobrą naukę. Uczymy się w szkole i na naszych zbiórkach, gdyż wiemy, że przez to przyczynimy się do utrwalenia pokoju. Wspólnie z Wami przystępujemy do tej walki, bo nie chcemy, aby nasze państwa dzieliły armaty i drut kolczasty. Nasze huty nad Odrą nie będą z Waszego węgla i radzieckiej rudy żelaznej produkować czołgów i armat, tak jak sobie tego życzą podżegacze wojenni z Niemiec Zachodnich. Kilku pionierów z naszej klasy było w ubiegłym roku na III Światowym Zlocie Młodzieży. Spotkali tam wielu przyjaciół z Waszego kraju.

Napiszcie nam o swojej pracy.

Pozdrawiamy Was naszym pionierskim hasłem „Dla pokoju i przyjaźni między narodami bądź gotów"!

Ingrid Wagner
29 Grundschule, Leipzig 027.

Drogie Koleżanki i Koledzy z Korei!

Cieszę się, że mogę napisać list do dzieci, których rodzice tak dzielnie i ofiarnie bronią niepodległości swojej ojczyzny.

Wszystkie dzieci z Polski serdecznie Wam współczują, że Wasza Ojczyzna jest gnębiona przez wroga.

Ja mieszkam w Ożarowie koło Warszawy, chodzę do V klasy szkoły podstawowej. Dużo słyszałam o Was na lekcjach. Dlatego chciałabym Was poznać osobiście. W liście, który do nas napiszecie, napiszcie czy można Was odwiedzić całą klasą. Bardzo chcielibyśmy wiedzieć jak czujecie się w Polsce? My dzieci polskie uczymy się i pracujemy pilnie, aby na świecie więcej nie było wojen.

Serdecznie Was pozdrawiam

Basia Starska
Szkoła Podstawowa
w Ożarowie.

POLSKA PAŃSTWO POKOJU

Wyrastają mury nowych, pięknych i wygodnych osiedli mieszkaniowych. Nasza ojczyzna coraz gęściej pokrywa się dymiącymi kominami fabryk i hut. Coraz więcej wzorzystych tkanin produkują polskie włókniarki. Po szynach pędzą nasze — polskiej produkcji parowozy. Smukłe „Warszawy", ładowne „Lubliny" i „Stary 20" przemierzają kraj wzdłuż i wszerz. Nasze nowe fabryki i huty nie powstają z grabieży i wyzysku, jak to jest w krajach kapitalistycznych, lecz z ciężkiej i ofiarnej pracy, z wielu nieraz wyrzeczeń.

Górnik w kopalni, rybak na kutrze, rolnik na swojej ziemi pracują z myślą: to dla przyszłości, dla naszych dzieci.

Dlatego właśnie potrzebny nam jest pokój. Tak potrzebny jak powietrze i woda do życia.

Nasza ojczyzna jest państwem pokoju. Pragniemy przyjaznego współżycia, dążymy do współpracy ze wszystkimi narodami.

Inaczej jest w państwach kapitalistycznych. Niszczenie przez amerykańskie bombowce wsi i miast Korei, dławienie wyzwoleńczej walki narodu vietnamskiego przez francuskie wojska i mordowanie malajskich patriotów przez angielskich kolonizatorów, to dzieło drapieżnych kapitalistów. Do ich kieszeni płyną wielkie zyski z tych wojen. Zyski z łez, krwi i ludzkiego nieszczęścia.

Nasz kraj rośnie w siłę i bogactwo z pracy obywateli.

Pokojowe dążenia całego naszego narodu głosi projekt Konstytucji:

„POSTANOWIENIE O STANIE WOJNY MOŻE BYĆ POWZIĘTE JEDYNIE W RAZIE DOKONANIA ZBROJNEGO NAPADU NA POLSKĄ RZECZPOSPOLITĘ LUDOWĄ, ALBO GDY Z UMÓW MIĘDZYPAŃSTWOWYCH WYNIKA KONIECZNOŚĆ WSPÓLNEJ OBRONY PRZECIWKO AGRESJI".

Słowa te oznaczają: — chwycimy za broń, jeżeli wróg będzie chciał nam zburzyć nasze wsie i miasta, nasze nowe życie. Chwycimy za broń, gdy w podobnym niebezpieczeństwie znajdą się bratnie narody Związku Radzieckiego i krajów ludowo-demokratycznych.

Ludowe Wojsko Polskie, silne jak nigdy dotychczas, stoi na straży naszej wolności, niepodległości i spokojnej pracy. Z dumą i miłością spoglądaliśmy na naszych żołnierzy podczas ich powrotu z letnich obozów. Jakże różny był szum naszych samolotów odrzutowych na defiladzie w dniu święta narodowego — 22 lipca, od szumu amerykańskich bombowców w Korei. Tam niosą one śmierć i zniszczenie, u nas ochraniają życie i budujący się kraj.

„Jako żołnierz - obywatel będę pełnił służbę i szkolił się tak, jak wskazuje mi przysięga, jak tego żąda 78 artykuł projektu Konstytucji, który mówi, że obrona Ojczyzny jest najświętszym obowiązkiem każdego obywatela" — powiedział w dyskusji żołnierz Ludowego Wojska, kanonier Mroziński.

Naród nasz gorąco miłuje i ceni wolność zdobytą kosztem ofiar wielu milionów ludzi. Dlatego tak pragnie pokoju, dlatego gotów go nieugięcie bronić przed tymi, którzy, chcieliby znów pokryć nasz kraj ruinami.

Towarzysz Stalin i Mołotow z dziećmi.
rys. Efanowa

Towarzysz i Przyjaciel Wielkiego Stalina

W dniu 9 marca 1952 r. Związek Radziecki obchodzić będzie 62 rocznicę urodzin wicepremiera ZSRR tow. Wiaczesława Mołotowa, działacza WKP(b), przyjaciela i towarzysza walk Generalissimusa Stalina.

Tow. Mołotow będąc w Polsce w dniu 22 lipca 1951 r. w swoim przemówieniu powiedział:

„Z własnego doświadczenia wiemy, że wróg klasowy w mieście i na wsi, a zwłaszcza kułacy, nieraz jeszcze będzie usiłował przeszkodzić i zahamować marsz narodu polskiego do socjalizmu. Nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że rządy mocarstw imperialistycznych nie zawahają się przed niczym, przed żadnymi knowaniami i żadną podłością, by nasłać do naszych krajów jak najwięcej swych najemnych agentów, nie żałują pieniędzy na nasyłanie szpiegów, dywersantów, prowokatorów. Ale wiemy również, że polscy robotnicy i chłopi przebyli już spory szmat na drodze budownictwa ludowo-demokratycznego państwa i nagromadzili tak poważne doświadczenia praktyczne, że wywiążą się pomyślnie z postawionych zadań i mogą pewnie kroczyć naprzód do zwycięstwa socjalizmu. Mocnym oparciem ludowo-demokratycznej Polski na tej drodze był, jest i będzie sojusz i przyjaźń między Związkiem Radzieckim i Rzeczpospolitą Polską".

NAOKOŁO ŚWIATA

MORELE NIE BOJĄ SIĘ MROZU

Już od dawna uczony radziecki, doktor Weniaminow, prowadził doświadczenia nad morelami. Uczony postanowił wyhodować taki gatunek moreli, który będzie owocował w tych częściach Związku Radzieckiego, gdzie ostry klimat nie pozwalał na rozwinięcie sadownictwa. Po wielu latach pracy dr Weniaminow, stosując naukę Miczurina, wyhodował morele, które przetrzymują nawet 40 stopni mrozu.

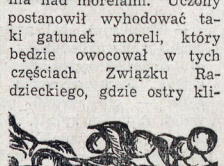

Radzieccy ludzie mieszkający na północy ZSRR będą mogli już niedługo jeść smaczne, słodkie owoce.

RĘCE PRECZ OD MOSTÓW NA ELBIE!

W Niemczech zachodnich amerykańskie władze okupacyjne przystąpiły do minowania większych mostów na rzece Elbie, które chcieliby wysadzić w razie wojny. Wzbudziło to oburzenie wśród narodu niemieckiego. Kobiety Hamburga, zwolenniczki pokoju, na znak protestu przyczepiły do rowerów, na których objeżdżają całe miasto, tabliczki z napisem:

„Ręce precz od mostów na Elbie".

6.000.000 ŻARÓWEK

Radziecki przemysł nie ma równego sobie w świecie. Zakłady im. Stalina w Leningradzie budują największą w świecie turbinę parową. Będzie ona miała **150 tysięcy kilowat-godzin mocy.** Prąd wyprodukowany przez nią oświetli 6 milionów 25 watowych żarówek. Kotły parowe, które będą dostarczały energii do poruszania turbiny, po zmontowaniu zajmą budynek wysokości 12 pięter. Aby turbina mogła normalnie pracować, trzeba będzie spalać na dobę 2 tysiące ton (tzn 100 wagonów) węgla.

SPORT W ŚWIECIE.

PRZODOWNICY OLIMPIADY

W kombinacji klasycznej, tj. w biegu na 18 km i skokach, pierwsze miejsce i złoty medal zdobył Norweg SLATTVIK.

Slattvik jest nie tylko znanym narciarzem, ale także czynnym członkiem Komitetu Obrońców Pokoju. Jest on jednym z pierwszych sportowców Norwegii, którzy podpisali Apel Pokoju.

Jednym z najładniejszych meczów, jakie rozegrała na Olimpiadzie nasza reprezentacja hokejowa, był mecz z Finlandią. Licznie zebrana publiczność, składająca się przeważnie z robotników miejscowości Lillestroem, w której rozgrywano mecz, żywo oklaskiwała sportowców Polski i Finlandii. Mecz wygrała drużyna Polski w stosunku 4:2.

W biegu zjazdowym zwyciężył Włoch ZENO COLO, zdobywając tytuł mistrza Olimpiady i złoty medal.

ZENO COLO jest drwalem. Bierze czynny udział w ruchu Pokoju w swoim kraju. Zbierał podpisy pod Apelem Pokoju i sam jeden z pierwszych podpisał Apel.

CHULIGANI NA BOISKU

Wychowani na żołdaków imperializmu amerykańscy sportowcy pokazali na Olimpiadzie w Oslo co potrafią:

Kiedy spostrzegli, że może im grozić przegrana, rzucili się z pięściami na przeciwników. Zdarzyło się to w czasie meczu ze Szwajcarią i Czechosłowacją.

Do prawdziwej bitwy na lodzie doszło podczas spotkania z reprezentacją Polski. Kiedy nasi zawodnicy mając wynik 4:3 dzielnie atakowali dalej, Amerykanie pełni wściekłości rzucili się na nich nie szczędząc razów widzom, którzy usiłowali ich poskromić. Oburzona publiczność żegnała i witała odtąd przedstawicieli „zachodniej kultury" okrzykami: „Ami go home" — Amerykanie wynoście się do domu!...

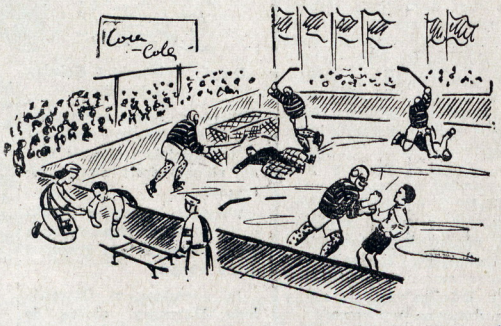

MY POKOJU WIERNA STRAŻ

Muzyka: Zygmunt Wiehler **Słowa: Igor Sikirycki**

(pieśń żołnierska)

Kroczy oddział za oddziałem
Wśród słonecznych, jasnych dróg,
By nam pola plony dały,
By nie deptał ziemi wróg.
W naszych pieśniach radość dzwoni,
Uśmiech zdobi każdą twarz.
Nasza siła granic broni —
My pokoju wierna straż!

Nam do marszu dzwonią kielnie,
Z nami murarz, górnik, tkacz.
Wspólne dzieło nieśmiertelne,
Więc odważnie w przyszłość patrz.
Niech się w słońcu domy złocą
Nowych wsi i nowych miast.
My czuwamy dniem i nocą —
My pokoju wierna straż!

Wspólna sprawa nas złączyła
W nieugięty ludu front.
Nasza jedność — nasza siła
Płonie w sercach tak jak lont.
Droga zwycięstw spod Lenino
W jasną przyszłość wiedzie nas.
Nad tą drogą pieśni płyną —
My pokoju wierna straż!

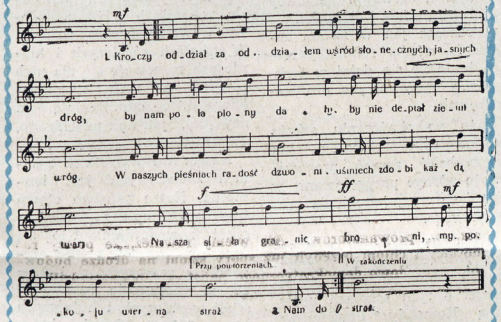

O NASZEJ KONSTYTUCJI

W korpusie KADETÓW

Wieczorem wszyscy zebraliśmy się w naszej świetlicy. Na tle biało-czerwonego sztandaru widnieje tu znak orła obok portretów Prezydenta Bolesława Bieruta i Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Tego dnia na ścianach bocznych umieszczono pięknie zilustrowane rozdziały projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Zebranie, które zorganizował zarząd ZMP Korpusu Kadetów KBW im. Gen. Świerczewskiego, było poświęcone omówieniu Projektu.

Wielu kadetów zabierało głos w dyskusji. Kadet Tadeusz Zamelski powiedział:

„Kiedy przeczytałem projekt Konstytucji, zrozumiałem, że nie wolno mi poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach, że muszę się jeszcze lepiej uczyć i lepiej pracować".

Tadek jest synem robotnika rolnego, przodownikiem nauki i dyscypliny. W dowód zaufania koledzy wybrali go na przewodniczącego grupy ZMP. Jego słowa wyraziły myśli nas wszystkich zebranych w świetlicy. Po zebraniu śpiewaliśmy rewolucyjne piosenki. Przy jednym ze stołów grupka kadetów otoczyła Włodzimierza Jancewicza, ucznia klasy X-ej. Włodek jest dzieckiem robotniczej Warszawy. Gdy miał 10 lat, został łącznikiem Gwardii Ludowej.

— Pewnego razu — opowiada — jechałem na punkt spotkania, gdzie miałem oddać paczkę naboi. Padał deszcz i paczka zamokła. W pewnej chwili papier pękł i naboje rozsypały się po wagonie tramwajowym. Zapanowało ogólne przerażenie. Szybko schyliłem się i zacząłem zbierać amunicję. Wtem tramwaj zahamował. Łapanka! — rozległy się krzyki. Podniosłem ostatni nabój i wyskoczyłem z wagonu. Słyszałem jeszcze przekleństwa i strzały gestapowców, ale udało mi się uciec. Zadanie zostało wykonane. O naszą Konstytucję — i ja wtedy walczyłem — kończy Włodek.

*

Na jednej ze ścian korytarza wisi ostatni numer naszej gazetki ściennej „Sztandar Walterowców". Numer ten poświęciliśmy projektowi Konstytucji.

Zrozumiemy dobrze znaczenie Konstytucji, jeżeli przypomnimy sobie, kto miał możność w Polsce przedwrześniowej kształcić się w Korpusie Kadetów. Byli to różnego rodzaju maminsynki, lalusie i paniczyki, dzieci obszarników i kapitalistów. Dziś mury Korpusu Kadetów wypełniły setki takich chłopców, jak Tadek, Włodek, czy Genek.

*

„Być wzorowymi żołnierzami, odważnymi dowódcami, niculękie wroga spotykać — pamięci Twej Generale przyrzekamy i ślubujemy" — mówi ślubowanie, które każdy z nas składał przed wizerunkiem Generała Świerczewskiego stojącym na placu przed blokiem szkolnym. Słowa przyrzeczenia są drogowskazem w naszym codziennym życiu. Wychowujemy się i rośniemy na przyszłych oficerów wojska Polski Ludowej, na takich ludzi, jakim był Generał Walter.

„W Konstytucji naszej — pisze kadet Eugeniusz Rudnik, przewodniczący zarządu szkolnego ZMP — jest zawarte to, o co walczył nasz patron ukochany, bohaterski syn ludu warszawskiego, robotnik, Generał Walter, którego imię nosi nasza szkoła".

TEODOR ZUBOWICZ

Wspomnienia Z WALK

Jeszcze 8 lat temu toczyła się na naszych ziemiach walka. O wolność Ojczyzny walczyli żołnierze Armii Ludowej, towarzysze ż Polskiej Partii Robotniczej.

Marek Piotr był wówczas małym chłopcem. Mógł mieć pięć, a może sześć lat. Ojciec jego przed wojną należał do KPP, a w czasie okupacji jako członek Polskiej Partii Robotniczej walczył w partyzantce. Przeżycia z czasów okupacji głęboko utkwiły Markowi w pamięci. Oto co pisze w liście:

...Tatuś mój zawsze wychodził z domu nad ranem. Pewnego dnia, rankiem, powiła mamusia. Rzuciliśmy się na ziemię. Podniosłem głowę, a oni zaczęli do nas strzelać. Potem złapali nas i mówią, żeby pożegnać się z „tym bandytą, co mu się partyzantki zachciało". Później przeprowadzili w domu rewizję. Porobili w podłodze dziury, szukając karabinu. Chcieli zabić mamusię, ale ich dowódca rozmyślił się.

szliśmy z mamusią do sąsiedniej wsi. Naraz widzimy, że żandarmi prowadzą tatusia. Złapali go i bili tak mocno, że zemdlał. Zacząłem wołać do mamusi: „Gdzie tatuś? Gdzie karabin?" „Cicho synku, bo nas zabiją" — mówiła mamusia.

Tatusiowi udało się uciec z więzienia. Przyszedł obdarty i bosy. Mamusia postarała się o stare ubranie i tatuś poszedł do lasów ryndzińskich, gdzie byli jego towarzysze: Socha, Szlegier, Skrobacz, Banasiewicz, Kowalczyk i Kapica. Z nimi wysadził w powietrze wiele pociągów, samochodów i taborów z żywnością...

Tatuś Marka nie żyje. Marek ma teraz lat czternaście i jest uczniem klasy VII-ej, szkoły podstawowej w Kobielach Wielkich, powiat Radomsko. Wkrótce ukończy szkołę i będzie się uczył dalej. Wyrośnie na dzielnego obywatela wolnej ojczyzny... Tego chciał i o to walczył jego ojciec.

*

Staszek Piszczelski z Legionowa pisze nam o bohaterach, których imieniem nazwaną została ulica, gdzie znajduje się jego szkoła:

Pamiętam, jak samochody ciężarowe z żandarmami zajechały przed dom towarzyszy Skonieckich. Oni walczyli dla socjalizmu. Kiedy zaczęto natarcie na dom, rodzina Skonieckich broniła się. Aż wreszcie nadeszła decydująca chwila. Żandarmeria oblała dom benzyną i podpaliła go. Lecz rodzina Skonieckich nie traciła ducha; w ogniu strzelała do bandytów-żandarmów. Kiedy dom był już w płomieniach, hitlerowcy wyciągnęli bohaterów i rzucili ich w płonący ogień.

Dzisiaj w wolnej Polsce czcimy pamięć poległych żołnierzy Polskiej Partii Robotniczej.

Nasza wystawa

W numerze 8 „Świata Młodych" zaprosiliśmy czytelników do udziału w wystawie organizowanej przez Redakcję pod hasłem „O NASZEJ KONSTYTUCJI".

Pierwszy rysunek, który widzicie, przysłała nam Marysia Pawłowska ze Skępego pow. Świebodzin. W następnym numerze wydrukujemy jeden z otrzymanych wierszy ułożony przez Władka Walczaka z Dębrosława. Zosia Krajewska z Lublina pyta w liście, czy zastęp może przysłać razem swoje rysunki zebrane w album.

Odpowiadamy: PRZYSYŁAJCIE DO REDAKCJI WSZYSTKIE PRACE WYKONANE SAMODZIELNIE LUB ZESPOŁOWO Z MYŚLĄ O NASZEJ KONSTYTUCJI: gazetki ścienne, ilustracje do artykułów, które podobały się wam najlepiej, albumy takie jak projektuje Zosia na temat „Życie dzieci polskich dawniej i dziś", „Wieś i miasto" itp, historyjki obrazkowe, wiersze, opowiadania i piosenki. Najlepsze prace zostaną nagrodzone i przekazane Prezydium Komisji Konstytucyjnej. Termin upływa dnia 1 kwietnia.

GODZINA marzeń w VII klasie

Jesteśmy w klasie siódmej szkoły podstawowej w Paprotni, pow. Sochaczew. Cała klasa z ochotą przyjęła projekt przewodniczki, aby wspólnie omówić marzenia i plany na przyszłość.

Od razu posypały się głosy:

— Jeżeli tylko zdam egzamin, to muszę zostać elektromonterem — mówi Janek Sosnowski. Pójdę do szkoły do Ursusa. Po czterech latach nauki zostanę dobrym fachowcem. Najchętniej pojechałbym na „głuchą" wieś, gdzie ludzie jeszcze nie widzieli światła elektrycznego. Wszystkim założyłbym światło i zradiofonizował każdą chatę. Wtedy dzieci odrabiając lekcje, nie będą sobie psuć oczu przy lampie naftowej. Starsi będą też mogli czytać książki, a nawet wygodniej będzie wieczorem karmić zwierzęta, gdy w stajniach i chlewach będzie elektryczność.

— Ja chcę zostać pielęgniarką — powiada Irka Wituska. Państwo nasze dba o zdrowie ludzi, a ja wiem, że będę swój zawód wykonywać całym sercem. Nawet w nocy wstanę, jeżeli będzie mnie ktoś potrzebował. Chciałabym, aby u nas, tak jak w Związku Radzieckim było dużo samolotów przeznaczonych do niesienia pomocy ludziom ciężko chorym.

Jeszcze Irka nie skończyła, a już Witek Leduchowski wstaje ze swego miejsca.

— My obaj z Jankiem Anczarskim zostaniemy lotnikami — mówi szybko. — Będziemy tak, jak lotnicy Związku Radzieckiego, przy pomocy samolotu przez opylanie niszczyć szkodniki leśne i zwalczać stonkę ziemniaczaną. Będziemy także przewozić pasażerów.

— Gdy już będziemy doświadczonymi lotnikami — dodaje Janek — to razem polecimy gdzieś daleko, na przykład na biegun. Chcielibyśmy dokonać takiego czynu, który przyniesie sławę polskiemu lotnictwu.

Wszystkim bardzo się podobał zamiar Janka i Witka. Toteż przez pewien czas było w klasie cicho.

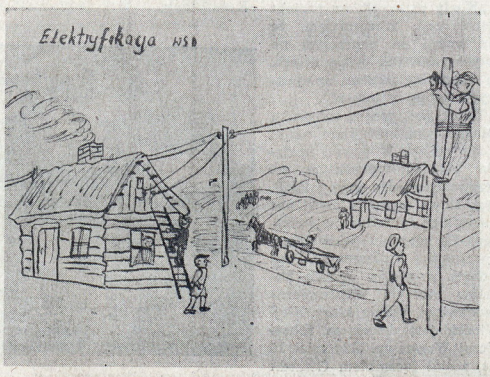

— A ja będę przedszkolanką — zawołała nagle Irka Guzik. — To też jest ważne. Będę opiekować się dziećmi w spółdzielni produkcyjnej albo w przedszkolu fabrycznym. Każda matka będzie spokojnie pracować, pewna, że jej dzieci są pod moją opieką. Lubię dzieci i na pewno nie zrobię im nigdy krzywdy. Będę je uczyć piosenek, wierszy i wychowywać na dobrych ludzi.

— Basia jeszcze nic nie powiedziała o sobie — przypominają dziewczynki.

Basia Zagóra jest najmniejsza w całej klasie i najładniej śpiewa.

— Myślę o tym, żeby pójść do szkoły muzycznej — mówi. — Chciałabym w Warszawie uczyć się grać na fortepianie i śpiewać. Będę może potem organizować zespoły świetlicowe. Będę układać nowe piosenki i melodie, i śpiewać przez radio...

* * *

Jedno po drugim zabierały dalej głos dzieci. Każdy miał coś do powiedzenia. „Godzina marzeń" przeciągnęła się długo po lekcjach.

STANISŁAWA ZAWADZKA

KIM BYĆ

O szkołach zawodowych

J. NYKA

Nasze szkoły zawodowe kształcą specjalistów dla wszystkich gałęzi przemysłu: kwalifikowanych robotników i techników. Kwalifikowany robotnik, to pracownik dobrze znający narzędzia, maszyny i materiał, którym posługuje się w czasie pracy. Takich właśnie robotników przygotowują **zasadnicze szkoły zawodowe** zwane w skrócie ZSZ. Do szkół tych przyjmowani są chłopcy i dziewczęta z ukończoną szkołą podstawową, po egzaminie wstępnym. Do szkół górniczych, hutniczych i budowlanych może się zapisać także młodzież z niższym przygotowaniem. W ZSZ-tach uczniowie uczą się języka polskiego, historii, nauki o Polsce i świecie współczesnym i przedmiotów ściśle związanych z zawodem, jak np. materiałoznawstwo, rysunek techniczny itp. Oprócz tego mają zajęcia praktyczne w warsztatach szkolnych.

Po dwuletniej nauce uczniowie opuszczają szkołę jako dobrze przygotowani do pracy w produkcji stolarze, murarze, formiarze, szewcy i fachowcy wielu innych specjalności.

Pracując już w swoim zakładzie młodzi robotnicy mogą kształcić się dalej w technikach wieczorowych dla pracujących.

Kto po skończeniu szkoły podstawowej chciałby jak najszybciej zacząć pracować może zdobyć przygotowanie w szkołach przysposobienia zawodowego.

W ciągu 5 — 10 miesięcy przygotowują one do wykonywania pracy. Bliższych wiadomości o tych szkołach udzielają Komendy Powszechnej Organizacji „Służba Polsce".

Fachowców na wyższym poziomie przygotowują **technika zawodowe.** Do techników przyjmowana jest chętna do dłuższej nauki młodzież z ukończoną klasą VII lub po szkołach przysposobienia zawodowego. O przyjęciu decyduje egzamin. Nauka w technikach o kierunkach technicznych (górnictwo, hutnictwo, chemia, metal, energetyka itp.) trwa 4 lata, o kierunkach ekonomicznych (handel, administracja ogólna i przemysłowa, planowanie i statystyka) 3 lata. Program nauki w technikum, jest obszerniejszy niż w zasadniczych szkołach zawodowych. Kończąc technikum uczniowie otrzymują świadectwo dojrzałości, a w szkołach o kierunku technicznym także tytuł „technika". Po skończeniu technikum zwyczajnego czy wieczorowego można uczyć się dalej na politechnice lub na uniwersytecie.

Dziewczęta są przyjmowane do wszystkich szkół zawodowych tak samo jak chłopcy. W szkołach górniczych i hutniczych rezerwuje się dla nich miejsca w tych specjalnościach, które odpowiadają im najlepiej, jak np.: miernictwo, elektrotechnika górnicza itp.

Nauka we wszystkich szkołach zawodowych jest bezpłatna. Nasze państwo otacza troskliwą opieką uczniów szkół zawodowych. Kto się dobrze uczy, otrzymuje stypendium w wysokości 175 — 200 zł miesięcznie (uczniowie szkół górniczych i hutniczych 190 — 235 zł). Młodzież, która z daleka przyjeżdża do szkół, mieszka w internatach szkolnych. W lecie wiele dziewcząt i chłopców wyjeżdża ze szkołą na obozy. Szczegółowe informacje o rodzajach i warunkach przyjęcia do szkół zawodowych otrzymają uczniowie 7 klas w swoich szkołach po 10 maja.

CZAPKA z BARANKA

1. CZAPKA GINIE PO RAZ PIERWSZY

Wszystko zaczęło się od barankowej czapki Józka Tarasa. Czapka ta, nowa, pięknie wyszywana wierzchem, z nausznikami, była gwiazdkowym podarunkiem rodziców.

Na trzeci dzień od chwili kiedy stała się własnością Józka, tuż przed Nowym Rokiem, zgubiła się po raz pierwszy...

A było to tak:

Najpierw nie zginęła wcale czapka, tylko Łobuz. Łobuz, to pies Józkowy. Kiedy był mały, nazywano go bardzo niewinnie: Śnieżek, ale kiedy podrósł i pokazał co potrafi (a potrafił zjeść na poczekaniu parę nowych, skórzanych butów) natychmiast go przechrzczono. Łobuz zginął. Zdarzało mu się to, co prawda, dość często — ale Józek za każdym razem szukał go z jednakowym uporem: po wsi, po lesie, w górach. Bo Józek mieszka w jednej z tatrzańskich wiosek, tuż u stóp gór. I tym razem obiegł całą wioskę przeraźliwie gwiżdżąc. „Oho, Łobuz od Tarasów zginął" — mówili sąsiedzi usłyszawszy ten gwizd.

I w pobliskim lesie Łobuza również nie było. Za to, ślady psich łap na śniegu wyraźnie wskazywały na to, że wybrał się w góry „na polowanie". Józek wrócił więc do domu po narty — bo na tych „drugich nogach" zawsze łatwiej mu było prowadzić dalsze poszukiwania. Ślady łap piły się ku górze, by wreszcie raptownie skręcić i zbiec w dół, zboczem. Obok nich biegły teraz inne, mniejsze. „Zając" — zawyrokował Józek. I dodał w myśli: „Dobry byłby ze mnie zwiadowca" Przestał nawoływać i gwizdać — bo jeżeli w grę wchodzi zając, to nie ma co szukać Łobuza. „Wracam" — postanowił i wspaniałym „szusem" zjechał w dół. „Szus" okazał się jednak nie tak wspaniały jak się zapowiadał. Prawa narta zaczepiła o coś wystającego i Józek przekoziołkował w śniegu parę razy, a gdy się podniósł — czapki, tej barankowej, już na głowie nie było. Nie było jej też nigdzie w pobliżu. Szukał jej wszędzie: pod młodymi niskimi świerkami, rozgrzebywał śnieżne jamy. Czapki ani śladu!

„Acha, kiedy tak podskoczyłem, to ona pewnie też podskoczyła, przeleciała na drugą stronę zbocza i poturlała się do Czech..." — pomyślał Józek. Co prawda czapka, ani nie mogła przeskoczyć na drugą stronę zbocza, ani też, tym bardziej, poturlać się do Czech, bo byłoby dla niej trochę za daleko. — Józkowi jednak tak się wydawało. Dlatego też powiedział sobie: „No cóż, machnę się po nią, szkoda takiej ładnej czapki, a i w domu by mi się dostało..."

Podjechał na brzeg zbocza — i już, już miał się odbić kijami, gdy nagle...

— Hej Józek, a ty dokąd?

Józek drgnął i obrócił się przerażony. Przed nim, wyrosły jak spod ziemi trzy postacie na nartach, w białych kombinezonach. Spod kapuz kombinezonów wyglądały czapki z zielonymi otokami. Służba graniczna! Podjechali ku niemu bliżej Dopiero wtedy ich poznał — byli to znajomi WOP-iści — sierżant Kowalczyk, starszy szeregowiec Dębiak. Trzeciego Józek nie znał.

— Ja? Po czapkę... — wyszeptał.

— Po czapkę? My tu już ciebie parę minut obserwujemy i tak myślimy, co też ty chcesz zrobić.

— Spadła mi, ot tam...

— Spadła ci, powiadasz...

— Aha... Najpierw zginął mi Łobuz. Za zającem poleciał. A potem ta czapka! Nowa była... Więc szkoda mi się jej zrobiło... Słowo harcerskie, że to prawda.

— No cóż, rzeczywiście, czapki na głowie nie masz — powiedział uśmiechając się nieznacznie sierżant Kowalczyk. — Zresztą dałeś słowo harcerza. Tylko jak ta czapka mogła ci aż do Czech uciec? Wiesz co Józek? My ci już jej poszukamy, a ty lepiej zmykaj do domu, bo już późno się robi. A nad granicą się nie kręć — bo to wiesz i nie wolno i pracę nam utrudniasz.

— Dobrze. Ale na pewno poszukacie?

— Na pewno! Słowo zetempowca — powiedział poważnie ten trzeci, którego nazwiska Józek nie znał. — Zgłoś się do nas na strażnicę. Wiesz gdzie. Powiedz, że do starszego szeregowca Gajdy — po czapkę, to już będą wiedzieli. Zmykaj!

Mocnym ruchem kijków odbił się Józek od ziemi, aż prysnął śnieg spod nart. Dopiero na dole sobie przypomniał, że ani nie podziękował, ani się nie pożegnał i krzyknął, zwijając dłonie koło ust.

— Czuwaj!

— Czuwaj! — odpowiedział mu patrol z góry.

Kiedy Józek dojechał do domu, wybiegł mu na spotkanie Łobuz, przymilnie merdając ogonem.

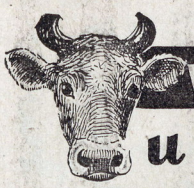

W ODWIEDZINACH u MADY i KASI

Mada przekroczyła dzisiaj 24 litry!

— Tak?! — radość i duma malują się na twarzach zebranych w pokoju zootechników i asystentów.

Mada — to krowa. Czerwona krowa, z rasy tych, które dają w przeciętnych gospodarstwach chłopskich do 10 litrów mleka dziennie. Ale Mada nie jest zwykłą krową. Mieszka

Cielęta rasy czerwonej.

razem z innymi — „rekordzistkami", które dają najwięcej pełnotłustego mleka — z Goplaną, Kozą, Rybą, Dorotą, Maderą w Zakładzie Zootechnicznym w Końskowoli koło Puław.

Zakład w Końskowoli pracuje nad tym, żeby uszlachetnić i podnieść produkcję w oborach i w chlewach w całej Polsce. „Podnieść produkcję", to znaczy wyhodować takie krowy, które będą dawały dużo tłustego mleka, a przy tym będą zdrowe i odporne na choroby. Dostarczyć takich świń, które dadzą dużo zdrowego i smacznego mięsa.

Najlepsze okazy krów i świń odjeżdżają z Zakładu do spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów i gospodarstw drobnochłopskich. Przychodzą potem stamtąd podziękowania i zapytania jak dalej hodować zwierzęta. Zakład wszystkim z radością odpowiada. Naukowcom, którzy tu pracują, zależy na tym, żeby ich doświadczenia dały jak najlepsze rezultaty, żeby przydały się rolnikom wypracowane dobre sposoby hodowli bydła i trzody chlewnej.

Do Końskowoli przyjeżdżają uczeni i kołchoźnicy ze Związku Radzieckiego i dzielą się swoimi uwagami, uczeni z NRD, Węgier, a także z krajów kapitalistycznych. Przez cały rok odwiedzają zakład wycieczki ze wsi, ze spółdzielni produkcyjnych, z PGR-ów i ze szkół rolniczych. Przyjeżdżają tutaj studenci z wyższych uczelni na letnią praktykę...

✲

W Końskowoli jest siedem chlewni. Opiekę nad nimi sprawuje czteroosobowa brygada. Na czele jej stoi brygadzista Jan Kopeć. Jan Kopeć jest przodownikiem pracy. Należy do Partii tak, jak prawie wszyscy robotnicy w Końskowoli. Zdawać by się mogło komuś, że ich praca czy to w oborze, czy w chlewni jest niewdzięczna, mało ważna. Tak nie jest: — od nich przede wszystkim zależy, czy podniesie się wydajność mleka, czy świnie będą zdrowo porastały mięsem. Oni karmią zwierzęta, odważając na wagach pokarm według ścisłych, wyznaczonych norm. Pilnują czystości, czuwają nocami, gdy przychodzą na świat młode cielęta i świnki.

— Dla nas nie ma godzin pracy — mówi Jan Kopeć. Pracujemy tak długo jak trzeba, żeby tylko to bydełko dobrze się chowało.

Dużo pracy ciężkiej i poświęcenia, ale za to...

Jan Kopeć już przed wojną pracował w majątku Puławskiego Instytutu Rolniczego. Miał podobną pracę jak teraz. Ale wtedy zarabiał złotówkę dziennie, mieszkał w maleńkiej izbie z glinianą podłogą we dwanaścioro. Dzieci Kopcia sypiały na słomie pod stołem. Była nędza i głód.

Dzisiaj Jan Kopeć — przodownik pracy — mieszka w jasnym, zelektryfikowanym i zradiofonizowanym mieszkaniu, dobrze zarabia, dzieci jego ukończyły szkoły, wszystkie pracują. Z dumą opowiada Jan Kopeć o swojej i o ich pracy.

✲

Zakład ma ulubioną „wychowankę" — dziczkę Kasię. Kasia jest bardzo miła. Kiedy podejdzie się do jej chlewu i zawoła: „Kasiu, Kasiu, chodź tutaj" — namyśla się przez chwilę, a potem wychodzi dumnie na dwór.

Kasia, to chodzące doświadczenie. W Zakładzie uczeni pracują nad skrzyżowaniem domowej świni z dzikiem. Krzyżówka taka da nowy, bardzo odporny i zdrowy gatunek świń. Kasię karmi się mączką z suszonych żołędzi i innymi leśnymi przysmakami, żeby zbytnio nie odczuwała rozstania z leśnym życiem. Teraz właśnie w Końskowoli wszyscy oczekują urodzin małych dziko-świnek.

✲

Gdy nadchodzi wieczór, gasną światła w Końskowoli. Ludzie i zwierzęta idą spać. Cisza zalega na podwórkach, w domach i zabudowaniach jednego z zakładów doświadczalnych Polski Ludowej.

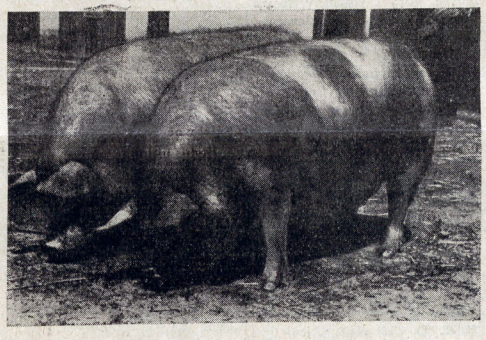

Świnie rasy pomorskiej.

Wycieczka do PGR

W piękny dzień przed naszą szkołę zajechały sanie zaprzęgnięte w parę koni. Mieliśmy zwiedzić PGR w Choruli. Szybko przyczepiliśmy nasze saneczki do dużych sań i ze śpiewem ruszyliśmy w drogę. Cieszyliśmy się bardzo, że zobaczymy PGR. Kiedy zajechaliśmy na miejsce, robotnicy przyjęli nas bardzo serdecznie. Jeden z nich oprowadził nas po całym majątku. Z opowiadań dowiedzieliśmy się, że PGR w Choruli powstał w 1946 roku, a teraz pracuje w nim 69 robotników. Robotnicy, którzy tu pracują, mieszkają w pobliżu majątku. Mają swoją świetlicę, którą także zwiedziliśmy. W oborach i stajni widzieliśmy dużą ilość koni, krów, owiec i świń. A maszyny rolnicze, które oglądaliśmy, były już przygotowane do akcji siewnej.

Po zwiedzeniu PGR, bardzo zadowoleni z wycieczki, wróciliśmy do domu.

Halina Soroka
członek Rady Drużyny
przy szkole podstawowej
w Otmęcie

2. CZAPKA SIĘ ZNALAZŁA

W sylwestrowy ranek odbywała się w szkolnej świetlicy próba generalna „Timura i jego drużyny". Sztuka miała być wystawiona na Nowy Rok przez drużynę harcerską szkoły, do której chodził Józek. Józek grał rolę, co prawda nie samego Timura lecz Miszki, ale był z niej również bardzo dumny. Biegł właśnie na próbę, potykając się w śnieżnych zaspach, bo było już bardzo późno, gdy nagle nieomal, że zderzył się ze starszym szeregowcem Dębiakiem.

— A Józek, jak się masz!

— Dzień dobry — odpowiedział grzecznie Józek.

— Wiesz, twoja czapka się znalazła.

— W Czechach?

— E, nie — w Polsce. Na świerku wisiała, tuż przy samej ziemi.

— Ojej, a ja jej wszędzie szukałem, tylko nie na drzewach.

— No widzisz. Dobrze, że nam powierzyłeś jej odnalezienie. My to już mamy wprawne oko.

— To mogę po nią przyjść?

— No pewnie. Gdybym wiedział, gdzie mieszkasz, sam bym ją zabrał. Przychodź, przychodź!

— Dziękuję! Przyjdę, ale później. Teraz na próbę się śpieszę. Oj, jak to dobrze, że ta czapka się znalazła!

I poleciał.

Po skończonej próbie opowiedział wszystko chłopcom.

— No, to idę na strażnicę, do starszego szeregowca Gajdy — powiedział na koniec nie bez dumy.

— Józek, pójdę z tobą! — poprosił Jędrek zastępowy z VI klasy.

Poszli więc we dwójkę z Jędrkiem.

Przy wejściu Józek powiedział tak, jak mu kazali:

— W sprawie czapki do starszego szeregowca Gajdy.

— A dobrze, poczekajcie, zaraz go zawołam — roześmiał się wartownik.

Ktoś zawołał starszego szeregowca Gajdę. Zbiegł z góry po schodach. Młody, ogorzały — coraz bardziej się podobał Józkowi.

— Cześć, jak się masz! — przywitał się z Józkiem, jak z kolegą, łyskając w uśmiechu rzędem zdrowych zębów. — A, i Jędrek tu jest? — podał Jędrkowi rękę.

— Dzień dobry, ja po tę czapkę... — powtórzył zawstydzony Józek.

— To ta czapka, co miała do samych Czech zawędrować, a znalazła się na polskim świerku? Co?

Józek poczerwieniał ze wstydu. Co też mu do głowy przyszło z tymi Czechami!

— No tak, znalazła się, ta twoja „czarodziejska" czapka. Masz ją i nie gub więcej.

Józek zmieszany wcisnął zgubę na głowę, potem ją ściągnął i mnąc w rękach powiedział, jąkając się:

— Ja... to znaczy, my... — nasza drużyna, chcielibyśmy prosić, żebyście przyszli jutro, o drugiej na przedstawienie...

— Tylko ja sam? A moi koledzy, ci co nie mają służby, też mogą przyjść?

— Pewnie — wykrzyknął milczący dotąd Jędrek. — Wszyscy!

— No, to dziękuję wam bardzo — przyjdziemy. A co to za przedstawienie?

— „Timur i jego drużyna".

— To z tej książki Arkadego Gajdara?

— Tak.

— Widzicie i ja ją znam. Bardzo piękna książka, z przyjemnością pójdę na wasze przedstawienie. Czy tak samo ładnie gracie jak poprzednim razem?

— Sami zobaczycie! Dowidzenia.

Starszy szeregowiec Gajda uśmiechnął się jeszcze raz i mocno potrząsnął dłońmi Józka i Jędrka.

3. SPOTKANIE

Przedstawienie „Timur i jego drużyna" udało się. Najbardziej może podobało się przyjaciołom z WOP-u, którzy przyszli gromadnie, siedzieli w pierwszym rzędzie i najgłośniej bili brawo. Po skończonym przedstawieniu Józek, Jędrek, Anka Bacówna i reszta „aktorów" wyszli na widownię do swych miłych gości. Przyłączyli się do nich także trzej Buńdowie.

(c. d. n.)

W marcu jak w garncu

czyli o zmienności pogody

Budzisz się rano, spoglądasz w okno, niebo niebieściutkie, a na nim białe obłoczki.

Wiadomo — wiosna!

Ubierasz się, wychodzisz, przeszedłeś już połowę drogi do szkoły i nagle — ciemna chmura zakrywa słońce. Porywisty wiatr zaszumiał w nagich gałęziach drzew, a wraz z nim spadły krople wiosennego deszczu.

Jeszcze chwila — deszcz zamienił się w śnieg, śnieg w krupy... „W marcu, jak w garncu".

*

Jest wieczór. Włączyłeś radio. Z głośnika rozległy się słowa: ...„Przewidywana pogoda w dniu jutrzejszym"...

„Przewidywana pogoda!.. Co to jest właściwie „pogoda"? I jak ją można „przewidzieć"?

Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania.

Na pogodę składa się wiele zjawisk zachodzących w otaczającym ziemię powietrzu: Ciśnienie i ciepło, wiatry i wilgotność oraz chmury, które tworzą się w powietrzu. Żeby przewidzieć zmiany pogody meteorolodzy badają te wszystkie zjawiska: mierzą ciśnienie przy pomocy barometrów, temperaturę przy pomocy termometru, ustawiają wiatromierze, które wskazują kierunek i szybkość wiatrów i higrometry — przyrządy służące do mierzenia ilości wilgoci zawartej w powietrzu. Od tego, czy powietrze jest ciepłe, czy zimne, wilgotne, czy suche, ściśnięte, czy rozrzedzone, zależy pogoda piękna, słoneczna lub brzydka, deszczowa.

Właściwym sprawcą zmian pogody jest Słońce, które ogrzewa Ziemię. Wiecie z geografii, że ziemia w różnych porach roku nagrzewa się nie jednakowo.

Na ziemi znajdują się lądy i morza, góry i równiny, lasy i rzeki. Nie wszystkie też części globu ziemskiego nagrzewają się równomiernie. Na przykład piasek szybciej się ogrzewa niż las czy rzeka. Stąd też i powietrze znajdujące się nad piaskiem ogrzewa się szybciej niż w innym miejscu. Ciepłe powietrze unosi się do góry, a na jego miejsce przychodzi inne, zimne. Te ciągłe ruchy powietrza tworzą miejscowe wiatry.

Pod wpływem ciepła promieni słonecznych także znajdująca się na powierzchni ziemi woda — paruje. Ogrzane powietrze nasyca się parą i unosi ją ze sobą do góry. W górze para oziębia się, tworzą się pojedyncze kropelki, a z nich całe chmury. Jedne z nich są małe, delikatne, inne zaś olbrzymie, czarne, ciężkie, niosące ze sobą deszcz, śnieg, lub grad. Chmury te, pędzone przez wiatr, posuwają się w różnych kierunkach. Mierząc szybkość wiatru i wyznaczając kierunek ich przesuwania się, możemy przepowiedzieć jak prędko będzie u nas padał deszcz z chmur powstałych na przykład nad Oceanem Atlantyckim. Przewidzieć jednak z całą pewnością nadejście takiej czy innej pogody moglibyśmy tylko wtedy, gdyby szybkość wiatru i kierunek przesuwania się chmur w czasie wędrówki nie ulegały żadnym zmianom. W praktyce jednak na całej powierzchni ziemi istnieją różne, miejscowe zwyżki lub zniżki temperatury, powodujące zmiany kierunku wiatru, a zatem i chmur. Czasem też miejscami nagrzane powietrze unosi się do góry, rozrywa chmury, powodując przelotne opady i chwile słonecznej, pięknej pogody, tak jak obserwujemy to w marcu.

Zmiany zjawisk zachodzących w atmosferze notują rozsiane po całym świecie meteorologiczne stacje obserwacyjne. Nawet na niedostępnych, pokrytych wiecznym śniegiem wyspach podbiegunowych znajdują się stacje automatyczne. Stacja taka zaopatrzona w samopiszące barometry, termometry, higrometry i inne przyrządy, oraz w nadajnik radiowy, przesyła wszystkie dane o zachodzących w danym miejscu zjawiskach meteorologicznych do najbliższej placówki obsługiwanej przez ludzi. Najwyższe warstwy atmosfery bada się przy pomocy „balonów — sond". Nieduży balon napełniony najlżejszym gazem, wodorem, unosi się na wysokość około 40 km, a wraz z nim w przyczepionej gondoli automatyczne przyrządy notujące napotkane w czasie „podróży" zjawiska meteorologiczne. Każda stacja meteorologiczna przesyła swoje spostrzeżenia do instytutu meteorologicznego, gdzie dane wszystkich stacji zaznacza się na mapkach konturowych. Z mapki takiej możemy odczytać stan i kierunek przesuwania się pogody. Mapki te są wymieniane przez wszystkie kraje między sobą. Przewidywanie pogody to bierny sposób walki z jej niszczycielską siłą. Pozwala on na ostrzeżenie rolników przed nadchodzącym długotrwałym deszczem, który może zniszczyć plony, marynarzy, przed burzą morską, lotników przed mgłą. Od kilkunastu lat w Związku Radzieckim uczeni prowadzą skuteczną walkę przeciw pogodzie. Nie poprzestają na ostrzeganiu przed grożącymi niebezpieczeństwami, zmieniają „pogodę" na ogromnych obszarach przez sadzenie leśnych pasów ochronnych i kopanie kanałów, które suche, nieużyteczne stepy zamieniają na urodzajne pola.

H. URBAŃSKI

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

JAKĄ KSIĄŻKĘ CZYTA MOJE OGNIWO?

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 11 wyrazów jedenastoliterowych o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się na zaznaczonej przekątnej, dadzą tytuł książki konkursowej.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach litery wchodzące w skład danego wyrazu): 1) Nazwisko i imię autora książki „Matka" (A, G, I, K, K, M, M, O, R, S, Y). 2) Przymusowe odosobnienie osób przybywających z miejsc nawiedzonych epidemią (A, A, A, A, K, N, N, N, R, T, W). 3) Maleńki „domek" ptasi (A, C, D, E, G, I, K, N, O, Z, Z,). 4) Urządzenie do odprowadzania brudnej wody i nieczystości (A, A, A, A, C, I, J, K, L, N, Z,). 5) Umiejętność racjonalnego zużywania materiałów (C, C, D, E, N, O, O, S, S, Z, Z). 6) Inaczej „zebranie, sesja" (D, E, E, E, I, I, N, O, P, S, Z). 7) Jeden z miesięcy (A, D, E, I, I, K, N, P, R, Z, Ż). 8) Ta, która walczy o coś (A, B, C, I, J, K, N, O, O, W, Z). Przyrząd do zapalania papierosów (A, A, A, C, I, K, L, N, P, Z, Z). 10) Torebka na drobne pieniądze (A, E, K, M, N, O, O, P, R, T, T). 11) Największa doroczna impreza sportowa w Polsce (A, A, A, A, D, I, K, P, R, S, T).

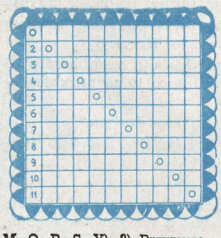

(H. OSTROWSKA—Miłomłyn)

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie

10 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA z nr 51 (150)

POLSKIE MIASTA. **Szczecin** (Końskie, Łęczyca, Pińczów, Pyrzyce, Gniezno, Miechów, Mogilno, Legnica).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 51 (150) nagrody książkowe otrzymują:

1) **J. Duda** — w. Ossolin, p-ta Goźlice, pow. Sandomierz, 2) **S. Foryt** — w Kosi 354, pow. Łańcut, 3) **B. Jakubowski** — Kraków, ul. Podbrzeże 5 m. 13, 4) **C. Krzyśkiewicz**—w. Łazy, p-ta Rzezawa, pow. Bochnia, 5) **S. Pałucka** — Siewierz, ul. Częstochowska 7, pow. Zawiercie, 6) **W. Pieczkówna**—Stara Wieś 1, p-ta Wilamowice, pow. Oświęcim, 7) **Z. Pieprzykówna** — w. Zbrudzewo, pow. Śrem, 8) **Z. Piotrowski** — Otwock, ul. Korczaka 5, sanatorium, 9) **T. Poklikajew** — w. Głuszyn, p-ta Krasnopol, pow. Suwałki, 10) **J. Tatol** — Gliwice, ul. Brzozowa 13 m. 1.

Czy potrafisz

1) Podrzuć piłkę dwoma nogami i złap ją.

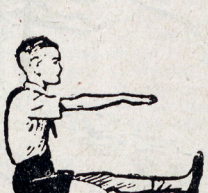

2) Zrób przysiad na jednej nodze i wstań bez podparcia.

3) Rzuć piłkę do tyłu między nogami i złap ją rękami z przodu. Wygrywa ten, kto pierwszy złapie piłkę nie ruszając się z miejsca (stać należy w szerokim rozkroku). Dozwolone są tylko trzy rzuty.

4) We dwóch splećcie ramiona z tyłu i spróbujcie siąść i powstać.

NASZE KOŁO SPORTOWE PRACUJE

Kiedy na zebraniu Rady Drużyny omawialiśmy dotychczasową pracę, okazało się, że zapomnieliśmy o zajęciach sportowych. Dlatego też postanowiliśmy zwrócić większą uwagę na zajęcia sportowe w dalszej pracy zastępów.

Teraz z zapałem uprawiamy gimnastykę oraz gramy w ping-ponga w szkole i w Domu Harcerza. Rozpoczęliśmy przygotowania do rozgrywek w tenisie stołowym między naszą szkołą, a TPD Nr. 5. W przygotowaniach pomaga nam Dom Harcerza, który wypożyczy salę oraz cały sprzęt do rozgrywek. Aby w zawodach tych wzięli udział najlepsi, przeprowadziliśmy eliminacje w zastępach. Wywołały one wielkie zainteresowanie. Na korytarzach widzi się ciągle gromady dyskutujących nad tym, kto zwycięży: my czy TPD 5. Wybraliśmy też drużynę siatkarską, która będzie brała udział w turnieju zimowym o mistrzostwo powiatu legnickiego.

Dzięki temu, że wprowadziliśmy zajęcia sportowe do naszej pracy, zbiórki są ciekawsze i wszyscy na nie chętnie przychodzą.

Nasz korespondent
Karol Młotkowski
Szkoła TPD nr 1 w Legnicy

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, tel. 807-11, 637-20, wewn. 56. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33)
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wkręsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 3-B-13862

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA

(20)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Małejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą. Kostia źle stoi z rosyjskiego. Ma jeszcze zaległości z poprzedniego roku. Lecz zamiast, żeby je nadrobić, uczy się jeszcze gorzej. Na pierwszy okres dostaje dwójkę z tego przedmiotu. Nie mobilizuje go to do lepszej nauki. Wręcz odwrotnie — Kostia coraz bardziej zaniedbuje rosyjski. Nie przychodzi do szkoły w dni, kiedy jest dyktando lub wypracowanie. Wreszcie zaczyna stale chodzić na wagary. Wie o tym jedynie Witia. Nauczycielka i koledzy myślą, że Kostia jest chory. Po kilku dniach cała sprawa wypływa na wierzch. Wszyscy się dowiadują, że Kostia nie jest chory, tylko chodzi na wagary.

Dowiaduje się o tym również nauczycielka. — Po długiej rozmowie z nią Kostia wraca do szkoły.

Przed pionierami z IV klasy stanęło nowe zadanie — trzeba pomóc Kostii, żeby podciągnął się z rosyjskiego i nadrobił zaległości.

Wybrano Witię, żeby zajął się swoim przyjacielem i pomógł mu w lekcjach. Witia bardzo przejął się zadaniem, które wyznaczyło mu ogniwo. Kostia, mimo, że postanowił od tej pory uczyć się jak najlepiej, nie potrafi jeszcze wyzbyć się swoich wszystkich wad. Lekcje odrabia nieuważnie, spieszy się, robi błędy w przepisywaniu.

Od tego czasu można było śledzić w zeszycie Kostii, jak zwalcza słabą wolę. Czasem ćwiczenie zaczynało się pięknymi, równymi literami, na które wprost przyjemnie było spojrzeć. Oznaczało to, że na początku Kostia miał silną wolę i siadał do lekcji z mocnym postanowieniem, żeby dobrze się uczyć. Ale potem wola słabła, litery zaczynały hasać, wchodziły jedne na drugie, przechylały się na obie strony i powoli zamieniały się w niezrozumiałe hieroglify. Nawet trudno było domyśleć się, co jest napisane. Kiedy indziej bywało odwrotnie: ćwiczenie zaczynało się hieroglifami. Widać było, że Kostia chciał jak najszybciej skończyć tę nieciekawą robotę, a potem wola jego krzepła, litery stawały się równiejsze i ładniejsze. Aż wreszcie, gdy kończył ćwiczenie, wola jego była silna jak stal i wydawało się, że zaczął pisać jeden człowiek, a skończył zupełnie kto inny.

To jednak jeszcze pół biedy. Głównym zmartwieniem były błędy. Po staremu robił dużo błędów i kiedy było w klasie dyktando, znów dostał dwójkę. Wszyscy chłopcy spodziewali się, że tym razem Kostia dostanie chociaż trójkę, ponieważ wszyscy wiedzieli, że zabrał się poważnie do nauki i dlatego wszyscy byli niepocieszeni. Z tego powodu Jura zwołał nawet zbiórkę ogniwa.

— No, więc opowiedz nam Witia, jak to uczysz się razem z Kostią — powiedział Jura na zbiórce.

— Jak się uczymy? Dobrze się uczymy — mówię.

— Gdzież tam dobrze. Dlaczego do tej pory nie poprawił się?

— Przecież nie ja jestem winien, że się tak dzieje. — Codziennie się z nim uczę.

— To dlaczego do tej pory nie ma żadnych postępów?

— Nic temu nie jestem winien, że nie ma postępów. Po prostu za mało jeszcze czasu upłynęło.

— Jak to, mało czasu? Przecież minęły już dwa tygodnie. Po prostu nie potrafisz zmusić Szyszkina do prawdziwej pracy. Trzeba będzie cię zmienić. Naznaczymy zamiast ciebie Wanię Pachomowa. Wania potrafi zmusić Szyszkina do lepszej pracy.

— Nie, co to, to wybaczcie! — mówię. — Wyznaczył mnie sam Igor Aleksandrowicz. Nie macie prawa zmieniać mnie.

— Nie szkodzi. Porozmawiamy jutro z Olgą Nikołajewną. Czy myślisz, że jeśli cię wyznaczył Igor Aleksandrowicz, to nie damy sobie z tobą rady?

— Ustąp, Małejew — powiedział Łonia Astafiew. — I tak Olga Nikołajewna cię zmieni. Nie spisałeś się. Wania lepiej od ciebie będzie się uczył z Szyszkinem.

— Naturalnie, że lepiej — powiedział Jura.

— Niewiadomo — mówię.

— Dlaczego się kłócisz? Przecież sam widzisz jakie są rezultaty.

Inni chłopcy zaczęli też mówić, żebym ustąpił, ale uparłem się jak kozioł:

— Nie, niech mnie Olga Nikołajewna zmieni, ale sam nie ustąpię.

— Na pewno cię Olga Nikołajewna zmieni. A to będzie dla ciebie gorsze — powiedzieli chłopcy.

Nie wiem skąd wziął się we mnie taki upór. I ja sam wyczuwałem, że nie można przy tym obstawać, jeżeli tak się stało, że Szyszkin dostał dwójkę.

Gdyby ktoś inny był na moim miejscu, możliwe, że wszystko byłoby inaczej. No cóż, nic na to nie poradzę!

Tego dnia byliśmy z Szyszkinem bardzo zmartwieni.

— Dzisiaj uczymy się razem już po raz ostatni. Jutro na pewno Olga Nikołajewna mnie zmieni — powiedziałem, kiedy po szkole przyszedłem do niego.

— A może Olga Nikołajewna cię nie zmieni — powiedział Kostia.

— Ależ nie — mówię. — Tak czy inaczej, jestem widocznie za głupi. Nie potrafię kogoś uczyć. Przykro mi tylko, że Igor Aleksandrowicz będzie niezadowolony. Obiecałem mu, że podciągnę cię i widzisz, co z tego wyszło. A przecież powiedział, że jest to coś w rodzaju mojej pracy społecznej. A ja nie wywiązałem się z niej i nie będę miał żadnego autorytetu.

— A może ty nie jesteś wcale winien? Może to moja wina? — powiedział Kostia. — Powinienem był lepiej się uczyć. Wiesz, zdradzę ci tajemnicę: to ja jestem winien. Zawsze się śpieszyłem i dlatego brzydko pisałem i robiłem dużo błędów. Gdybym się nie śpieszył, byłoby lepiej.

— A dlaczego się śpieszyłeś?

— Zdradzę ci tajemnicę: za każdym razem chciałem jak najprędzej skończyć lekcje, żeby potem uczyć Łobzika.

— I uczyłeś go?

Uczyłem.

— Acha! — mówię. — Właśnie, właśnie — twoje litery raz są takie, drugi raz znów inne. To znaczy, że pisząc nie myślałeś o tym, co piszesz, a myślałeś o swoim Łobziku!

— No tak. Coś w tym rodzaju. I o jednym myślałem i o drugim. Dlatego też na pewno są takie rezultaty.

— Rezultaty! — mówię. — Właśnie nie ma żadnych rezultatów. Chciałeś trzymać dwie sroki za ogon i żadnej nie utrzymałeś. Trzeba było trzymać tylko jedną.

— No, ale jednak jedną srokę utrzymałem.

— Którą?

— Łobzika nauczyłem liczyć. Zaraz zobaczysz. Łobzik, chodź tutaj!

Łobzik podszedł do niego. Kostia pokazał mu tabliczkę z cyfrą trzy.

— Powiedz, Łobziku, jaka to cyfra? Łobzik zaszczekał trzy razy.

— A to?

Kostia pokazał mu cyfrę pięć. Łobzik zaszczekał pięć razy.

— Widzisz, po cichutku strzelam palcami i Łobzik wie, kiedy powinien przestać szczekać.

— Jak do tego doszedłeś? — spytałem.

— Na samym początku Łobzik za żadne skarby nie chciał zrozumieć tego znaku. Zrobiłem więc tak: kiedy zaszczekał tyle razy ile trzeba, rzucałem mu cukier, kawałek kiełbasy lub chleba i jednocześnie strzelałem palcami. Łobzik skakał, żeby uchwycić jedzenie i przestawał szczekać. W ten sposób uczyłem go przez cały tydzień, potem spróbowałem tylko strzelać palcami i nic mu nie dawałem. Łobzik tak jak przed tym przestawał szczekać, bo przyzwyczaił się, że jednocześnie ze znakiem dostawał coś do jedzenia. Kiedy usłyszy strzelanie, od razu przestaje szczekać i czeka, żebym mu coś dał. Najpierw strzelałem głośno, ale powoli przyzwyczaiłem go do cichego strzelania palcami.

— No tak — mówię. — A więc, zamiast samemu się uczyć, psa nauczyłeś!

— Tak — mówi. — U mnie wszystko idzie jakoś tak „szywrot na wywrot". Człowiek bez woli. Ale teraz, ponieważ już go nauczyłem, sam się będę porządnie uczył. Już nic więcej nie będzie mi przeszkadzało — zobaczysz!

— Zobaczę — mówię. — Tylko, że teraz to już nie ja zobaczę, ale Wania.

Następnego dnia Kostia zebrał wszystkie ćwiczenia, które zadała mu do domu Olga Nikołajewna i poszedł do szkoły. Przyniósł to wszystko Oldze Nikołajewnie i powiedział:

— Olgo Nikołajewno, oto wszystkie ćwiczenia, które mi zadałyście. Tu są dobre — a tu, wszystkie złe. Jeżeli zrobiłem ćwiczenie źle, Witia zmuszał mnie, żebym odrobił je na nowo. Powiedzcie, czy źle ze mną pracował?

— Wiem, że Witia dobrze z tobą pracuje — powiedziała Olga Nikołajewna. — Ale i ty powinieneś się bardziej starać. Trzeba wziąć się do nauki bardziej poważnie. Witia ci pomaga, ale przecież nie może się uczyć za ciebie. Ty sam powinieneś się uczyć.

— Będę się uczył sam Olgo Nikołajewno, tylko pozwólcie, żeby Witia mi pomagał. Tyle czasu już ze mną zmarnował.

— Dobrze, niech ci pomaga. Wierzę, że Witia solidnie z tobą pracuje. Nadchodzą zimowe ferie. Przyjdźcie do mnie razem pierwszego dnia. Zadam ci zadania na ferie, a Witii powiem, w jaki sposób ma się z tobą uczyć, żeby rezultaty były lepsze.

Ucieszyliśmy się, kiedy usłyszeliśmy, że Olga Nikołajewna zgodziła się na moją dalszą pomoc Kostii, a Kostia powiedział:

— Olgo Nikołajewno — my mamy tresowanego psa Łobzika. Pozwólcie nam wystąpić z nim na wieczorze noworocznym.

— A co ten wasz pies potrafi?

— Zna matematykę. Umie liczyć jak ten pies, którego widzieliśmy w cyrku.

— Kto go tego nauczył?

— My sami.

— No dobrze. Przyprowadźcie go na noworoczny wieczór. Przypuszczam, że chłopcy z ciekawością będą przyglądać się uczonemu psu.

Ucieszyliśmy się jeszcze bardziej i zadowoleni poszliśmy do domu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Było mi bardzo przykro, że Kostia beze mnie wyuczył Łobzika, ponieważ i ja chciałem go uczyć. Teraz jednak już nic na to nie poradzę.

— Nie rozpaczaj — powiedział Kostia. — Może spotkam kiedyś na ulicy jakiegoś bezdomnego psa, to ci go podaruję. Będziesz mógł go wtedy sam uczyć.

— Nie chcę — odpowiedziałem. — Lubię robić wszystko razem z kolegami, a sam zajmować się tym nie będę.

— Przecież będę ci pomagał. Razem będziemy go tresować, żebyś i ty też miał uczonego psa.

— Nie — mówię, — tak nie można. Jak tylko zjawi się nowy pies, zaczniesz się nim zajmować, zamiast odrabiać lekcje. Lepiej odłóżmy tę rzecz do lata.

— No dobrze, jeżeli chcesz, to odłożymy. A chłopcom powiemy, że Łobzik — to nasz wspólny uczeń. Przecież zaczęliśmy uczyć go razem i razem będziemy występować z nim na noworocznym wieczorze.

— A czy on się czasem nie przestraszy, kiedy wejdzie na scenę? — mówię. — Trzeba wcześniej przyuczyć go, żeby nie bał się ludzi.

— Jak go tego nauczysz?

— Trzeba go zaprowadzić gdzieś, gdzie jest więcej osób. Kiedy skończymy lekcje, zaprowadzimy go do mnie do domu i pokażemy jak potrafi liczyć.

Kiedy skończyliśmy odrabiać lekcje, Kostia włożył Łobzikowi obrożę, przypiął smycz i poszliśmy do mnie. Akurat przyszła do nas ciocia Nadia i wujek Sieroża.

— Zaraz pokażemy wam uczonego psa — powiedziałem. — Usiądźcie wszyscy jak w teatrze i uważnie patrzcie.

Posadziliśmy Łobzika na stołku. Kostia wyjął z kieszeni tabliczki z cyframi i kazał Łobzikowi liczyć. Łobzik szczekał prawidłowo. Wtedy przyszła mi do głowy znakomita myśl. Nie pokazałem Łobzikowi żadnej cyfry, tylko spytałem:

— No, Łobziku, ile to będzie dwa razy dwa?

Łobzik zaszczekał cztery razy. Naturalnie, że we właściwym czasie strzeliłem palcami.

Lika ucieszyła się:

— Ocho, on nawet zna tabliczkę mnożenia!

Wszyscy nas pochwalili, że tak dobrze nauczyliśmy psa, a my powiedzieliśmy, że będziemy występować z Łobzikiem w szkole na noworocznym wieczorze.

— A czy macie kostiumy na występy? — spytała Lika.

— A czy nie można bez kostiumów? — mówię.

— Bez kostiumów nie jest takie ciekawe. Zrobię wam różnokolorowe czapki. Będziecie w nich wyglądać jak prawdziwi cyrkowcy.

— A czy nie można by było i dla Łobzika zrobić czapki? — spytał Kostia.

— Nie, będzie bardzo śmiesznie wyglądał. Zrobię mu lepiej kołnierzyk ze złotego papieru.

— Dobrze, zrób co chcesz — powiedziałem.

— Teraz pójdziemy do Wani Pachomowa i pokażemy mu Łobzika — zaproponował Kostia.

Poszliśmy do Wani, od Wani do Jury, od Jury do Toli. Wszędzie pokazywaliśmy sztuki Łobzika, a Łobzik otrzymywał za to różne smaczne rzeczy.

(c. d. n.)

Posłuchajcie głosu Młodzieży Świata

Jadzia Wtykło z drużyny przy szkole TPD nr 1 w Lublinie, napisała do nas list, z którego dowiedzieliśmy się, że harcerze z tej drużyny nadają przez radiowęzeł szkolny audycje radiowe dla całej drużyny. Dziś podajemy Wam projekt takiej audycji w związku z obchodem Tygodnia ŚMFD.

Rozpoczynamy audycję hymnem ŚMFD nuconym bez słów (mruczando) przez zespół dzieci zgromadzonych przy mikrofonie. Na tle tej melodii mówi pierwszy zapowiadający:

Uwaga! uwaga! Tu radiowęzeł szkolny. Rozpoczynamy audycję Tygodnia ŚMFD. Posłuchajcie głosu młodzieży świata.

Drugi zapowiadający:

Hallo, hallo — na naszej antenie Niemiecka Republika Demokratyczna. Głos mają członkowie organizacji Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

Mówi pierwsza dziewczynka:

„Pragnę, aby każdy wiedział, że w naszej NRD nie ma już młodych hitlerowców, a nasza organizacja FDJ jest potężna".

Mówi chłopiec:

„Najważniejszym celem młodzieży z NRD jest doprowadzić do zjednoczenia całych Niemiec".

Druga dziewczynka:

„Pokojowych Niemiec! Zapewniam Was, że robimy wszystko co w naszej mocy, aby nie dopuścić do nowej wojny. Rodzi się u nas nowa młodzież, bezgranicznie miłująca pokój".

Drugi zapowiadający:

Tu Niemcy Zachodnie! Przed naszym mikrofonem młodzież Niemiec Zachodnich.

Mówi jeden z chłopców:

„My, postępowa młodzież Niemiec Zachodnich, jak młodzież całego świata, nie chcemy nowej wojny. Nie ścierpimy przygotowań wojennych prowadzonych w naszym kraju przez imperialistów amerykańskich i ich sługusów z Bonn. Nigdy więcej nie poprowadzimy czołgów!"

(Cały zespół śpiewa „Pieśń Błękitnego Sztandaru").

Drugi zapowiadający:

Tu Francja! Pozdrawiamy młodego Francuza Henri Martina. Henri Martin nie chciał walczyć przeciwko Vietnamczykom, którym francuscy imperialiści burzą i palą kraj. Za to wtrącono go do więzienia.

Pierwszy zapowiadający:

Hallo, hallo — tu francuskie miasto Brest. Nad rzeką Penfeld znajduje się szary, masywny budynek otoczony murem. To więzienie Henri Martina. Pod murem bawi się gromadka dzieci. Właśnie się gorąco sprzeczają:

Pierwszy chłopiec:

Ja będę Henri Martinem!

Drugi chłopiec:

A wcale nie ty!

Pierwszy chłopiec:

A właśnie, że będę.

Drugi chłopiec:

Nie będziesz, bo nie jesteś wcale taki dzielny jak on.

Pierwszy zapowiadający:

Pada deszcz, jednak dzieci go nie czują. Puszczają się biegiem wokoło muru i wołają ze wszystkich sił.

Obydwaj chłopcy głośno!

Uwolnić Henri Martina! Uwolnić Henri Martina.

(Cały zespół nuci półgłosem Marsyliankę).

Pierwszy zapowiadający:

Tu Vietnam! W Vietnamie trwa wojna. Młodzież Vietnamu dzielnie walczy przeciw wojskom francuskich i amerykańskich imperialistów. Mówi młodzież Vietnamu!

Jeden z chłopców:

„Nasz Związek liczy 2.500.000 młodzieży. My młodzież tak jak cały lud Vietnamu poświęcamy wszystkie swe siły walce z najeźdźcami. Chcemy budować szczęśliwe życie! Nie chcemy wojny".

(Cały zespół śpiewa pieśń o ŚFMD).

Drugi zapowiadający:

Amerykańscy imperialiści chcą nowej wojny. A co o tym myśli, najlepsza część amerykańskiej młodzieży?

Pierwszy zapowiadający:

Jesteśmy w Peace Arch Park na konferencji młodzieży amerykańskiej i kanadyjskiej. Na trybunie przewodniczący tej konferencji odczytuje rezolucję podjętą przez zgromadzonych.

Jeden z chłopców:

„Całej młodzieży świata składamy uroczyste zobowiązanie, że my młodzież amerykańska i kanadyjska prowadzić będziemy walkę, aby wydano zakaz używania broni atomowej, aby nie dopuścić do nowej wojny".

(Cały zespół śpiewa „Pieśń o przyjaźni").

Pierwszy zapowiadający:

Hallo, hallo, tu Iran. Iran, który walczy przeciw kapitalistom amerykańskim i angielskim. Hallo. Głos ma młodzież Iranu!

Jedna z dziewczynek:

My młodzież Iranu jesteśmy przekonani, że tylko pokój przyniesie narodowi irańskiemu prawdziwą niepodległość. Zorganizowaliśmy specjalne „karawany pokoju", które przemierzają miasta i wsie, zbierając podpisy pod Apelem Pokoju i wyjaśniając, że walka o pokój, to walka o lepsze życie".

Drugi zapowiadający:

Uwaga, uwaga! Na naszej antenie Japonia. Posłuchajcie, co mówi mała dziewczynka ze szkoły powszechnej w Koiwa.

Jedna z dziewczynek:

Nienawidzę wojny. Mieliśmy wiele, bardzo wiele trudności, kiedy tatuś i wujek poszli na wojnę. Nie raz jedliśmy tylko surowe kartofle, a często nie jedliśmy nic. Tatuś wrócił do domu dopiero w ubiegłym roku. Chcę żyć szczęśliwie z tatusiem i mamusią. Nie chcę opuszczać Koiwa, mego rodzinnego miasta".

Drugi zapowiadający:

Tu Włochy. Hasło postępowej młodzieży włoskiej brzmi: Precz z wojną! Nie chcemy być „mięsem armatnim". Przed naszym mikrofonem 13-letni chłopiec włoski, Antoni Vezoti.

Jeden z chłopców:

Nie chcę znów słyszeć świstu bomb. Przeraża mnie myśl, że wraz ze swą siostrzyczką będziemy musieli znowu ukrywać się po piwnicach i drżeć do samego rana ze strachu, głodu i zimna. Przeklinam tych, którzy przygotowują wojnę. Wojna jest zbrodnią".

(Zespół śpiewa pieśń „Avanti popolo").

Pierwszy zapowiadający:

„Młodzież świata walczy przeciw wojnie. Przodują w tej walce komsomolcy".

Drugi zapowiadający:

Hallo, hallo, tu mówi Moskwa. Głos ma komsomołka Zoja Terechowa.

Jedna z dziewczynek:

Nasz naród zna cenę pokoju lepiej, niż którykolwiek inny. Wycie syren, gwizd bomb i łzy matek są jeszcze świeże w naszej pamięci. Nie zapomnimy nigdy bohaterskiej śmierci Zoi Kosmodemiańskiej i członków Młodej Gwardii. Nie pozwolimy nigdy, by na nowo wepchnięto świat w otchłań nowej wojny, nieszczęść i śmierci. My młodzi staniemy w pierwszych szeregach bojowników o pokój. Niech żyje pokój!".

Pierwszy zapowiadający:

Niech żyje pokój! Słowa te biegną przez cały świat. Ziemia opasana jest łańcuchem złączonych mocno dłoni. Młodzież wydała wojnę, wojnie.

(Zespół śpiewa głośno hymn ŚFMD).

UWAGA: Audycję naszą możecie wykorzystać w całości lub wybrać te urywki, które się Wam najlepiej podobają. Jeżeli w Waszej szkole nie ma radiowęzła, urządźcie go „na niby" w świetlicy. Audycja nic na tym nie traci.

Korowód młodzieży świata

Nie trudno jest zainscenizować w korowodzie tanecznym pieśń o ŚFMD („Rosjanin z Kurska itd."), którą znacie. Potrzebne nam będą: białe gołąbki z kartonu, czerwone chusty i błękitna szturmówka na wysokim drzewcu. Tańczymy w kolumnie czwórkowej. Każdy z uczestników korowodu trzyma w lewej ręce gołąbka, w prawej chustę. Po środku sali umieszczamy błękitną szturmówkę. Śpiewając słowa pierwszej zwrotki, okrążamy salę krokiem marszowym. Refren piosenki „W językach mówimy stu" śpiewamy, zatrzymując się w miejscu. Na słowa refrenu „A jeden rozumie drugiego" kładziemy sobie nawzajem ręce na ramiona, śpiewając słowa „...Szum wiatru" — powiewamy nad głową gołąbkami, które potem z wolna opuszczamy na dół, a następnie wznosimy w górę śpiewając słowa: „i wspólne obłoki z rana". Kiedy śpiewamy: „...Wspólna jest krew przelana", wznosimy nad głową czerwone chusty. Opuszczamy je i śpiewając słowa „...walka o pokój" znów powiewamy białymi gołąbkami. Na zakończenie refrenu, przy słowach „...wspólny jest bój" unosimy nad głową obie ręce.

Rozpoczynając śpiew drugiej zwrotki, pierwsza czwórka, a za nią następne zmieniają szyk i okrążają salę wężem tzn. gęsiego. Refren inscenizujemy tak samo jak za pierwszym razem, tylko w innym ustawieniu: Stoimy wszyscy w dużym kole zwróceni twarzami na zewnątrz.

Śpiewając ostatnią trzecią zwrotkę pieśni o ŚFMD, zacieśniamy koło, posuwając się tyłem bardzo drobnymi krokami w kierunku szturmówki. Zbliżamy się do niej tworząc zwartą grupę wokół flagi. Cały czas jesteśmy twarzami zwróceni na zewnątrz. Śpiewając słowa refrenu wykonujemy wszystkie ruchy, jak za pierwszym i drugim razem.

Jeśli chcecie, aby korowód był barwny i wesoły, postarajcie się, by uczestnicy występowali w różnych strojach organizacyjnych: harcerza, pioniera ZSRR, pioniera NRD itp. i w strojach ludowych.